

Cudownie uzdrowieni

Chromi odrzucają kule, sparaliżowani wstają z wózków, bezpłodne rodzą dzieci, chorzy na raka zdrowieją... Czy to cuda, czy oszustwa? Co na to medycyna, a co teologia? O uzdrowieniach możemy czytać już od starożytnych czasów. Wielu tego doświadcza obecnie. Lub tak twierdzi. Jednak dziś takie sytuacje dają się często zweryfikować. Bada je bowiem nauka, ale nie tylko.

Cudotwórcy-oszuści Wielką popularnością cieszą się na całym świecie seanse cudotwórcze. Przyjeżdża “uzdrowiciel” i... robi show. Gromadzi tysiące ludzi na stadionie, w hali, przed kościołem. Ludzi chorych, łatwowiernych, gotowych oddać ostatni grosz. Wie, że jeśli powoła się na moc Boga, zaufa mu więcej osób (a może naprawdę w to wierzy?). Będzie wiarygodny. A ludzie będą hojniejsi. Ważna jest więc oprawa – sprzęt, nagłośnienie, światła, ruchy, głos. Ludzie poddają się atmosferze, a “ewangelista-uzdrowiciel” wprowadza ich niemal w trans. Wydaje się, że sam już nic nie kontroluje, lecz działa przez niego jakaś potężna moc... Ludzie płaczą, krzyczą, tymczasem ów showman przebiegle realizuje scenariusz, posługując się świetnie opanowanymi trikami – nikt przecież nie powinien mieć wątpliwości, że za tym stoi sam Bóg! Rzekomą działalność cudotwórczą zdemaskował znany magik, James Randi. W swej książce “The Faith Healers” opisuje wykorzystywane przez “uzdrowicieli” triki, na których zbijają fortunę. I tak np. wielu chorych, którzy przyszli na taki seans, jest często proszonych o skorzystanie z wózków inwalidzkich, mimo że ich dolegliwości nie przeszkadzają im w chodzeniu. Dlaczego? Randi wyjaśnia: “Ludzi posadzonych na wózkach inwalidzkich przywozi się na scenę, zaś uzdrowiciel modli się o ich uzdrowienie, po czym woła: Powstań z wózka i chodź! Oczywiście człowiek wstaje i chodzi, tak samo jak wcześniej. Często – ku ucieście widowni – “uzdrowiciel” sam wsiada potem do wózka i każe “uzdrowionemu” pchać się po scenie. Większość zebranych nie ma pojęcia, że wózki inwalidzkie zostały wypożyczone lub przywiezione przez uzdrawiacza w tym właśnie celu. Wprowadzeni w błąd zebrani, sądząc, że byli świadkami cudu postawienia na nogi inwalidy, oczywiście hojnie wspomagają datkami działalność “uzdrowiciela”. Randi pisze też o jednym z “uzdrowicieli”, którzy stosują bardziej przemysłane sztuczki. W.V. Grant wydłużał nawet nogi! Podczas jednego z seansów zapowiedział, że za chwilę uzdrowi kogoś z krótszą nogą, bo taką właśnie odczuwa moc. Po chwili wezwał na scenę upatrzonego wcześniej człowieka i posadził na specjalnie ustawionym krześle. Po intensywnej modlitwie o uzdrowienie noga – na oczach wszystkich – zaczęła rosnąć! Grant, jak wyjaśnia Randi, osiągnął ten efekt za pomocą dwóch trików: “Po pierwsze, gdy unosił nogi siedzącego, by zademonstrować widowni, że są nierówne, odciągał je do tyłu, jednocześnie naciskając na piętę nogi (obcas buta) znajdującej się bliżej widowni. Wówczas, na skutek ustawienia krzesła pod odpowiednim kątem do widzów, druga noga sprawiała wrażenie dłuższej od tej, która była bliżej. Po drugie, modląc się, przesunął je wolno z powrotem w kierunku widowni, jednocześnie uwalniając trzymany w dłoniach obcas, co sprawiało wrażenie kilkucentymetrowego wzrostu tej nogi”. Innego “cudotwórcę”, Petera Popoffa, który uważa się za “Namaszczonego Sługę Bożego”, zdemaskowali dziennikarze. Popoff zwykł był podawać w trakcie seansów uzdrawiających dane personalne ludzi z sali i opisywać ich problemy. Ci – autentycznie zaskoczeni – wstawali ze łzami, potwierdzając “natchnienie” kaznodziei. Następnie modlono się o rozwiązanie ich problemów. To było naprawdę wiarygodne! Do czasu, gdy Popoffa sprawdził Johnny Carson, jeden z telewizyjnych dziennikarzy. Przed zaproszeniem go do swojego programu Carson wysłał na seans reporterów, którzy wmieszali się w tłum. Do niektórych z nich podeszła nieświadoma dziennikarskiego podstępu żona “uzdrowiciela”, prosząc o wypełnienie formularza. Dziennikarze podali fałszywe dane i nieistniejące choroby. Podczas spotkania Popoff wywołał nazwiska 20 osób, bezbłędnie podając ich dane i dolegliwości. Wśród nich byli reporterzy. Padły ich nieprawdziwe nazwiska i wymyślone choroby. Nie było więc natchnienia, lecz niezły trick. Jaki? Otóż “kaznodzieja” miał w uchu małą słuchawkę, do której jego żona nadawała zebrane przed seansem dane. Siedząc w zaparkowanej przed salą przyczepie, obserwowała na monitorze widownię, podając mężowi, gdzie się znajdują i jak są ubrani ludzie “do wywołania”. Każde jej słowo zarejestrował podłączony przez telewizyjnego specę magnetofon. To była klęska Popoffa. Między medycyną a wiarą W ten sposób nie działają jednak wszyscy. Bywają faktyczne uzdrowienia, potwierdzone przez medycynę. Zdarzają się tak na zbiorowych seansach, jak i podczas indywidualnej modlitwy. Duża część tzw. cudownych uzdrowień tak na prawdę nie ma nic wspólnego z cudem. Przyczyny są całkiem naturalne. Uzdrowienie może być efektem sugestii lub autosugestii. Współczesna medycyna wiele miejsca poświęca badaniom nad efektem placebo. Okazuje się, że coś, co wygląda jak lek, lecz nie posiada takiej wartości, podane pacjentom jako panaceum przynosi pozytywne rezultaty. W oparciu o wyniki badań powstają nawet nowe dyscypliny naukowe, jak np. psychoonkologia czy psychoimmunologia. Niektóre uzdrowienia mogą być efektem silnego przeżycia emocjonalnego. Przykładu takich psychosomatycznych uzdrowień dostarczają np. miejsca kultu. Zarówno efekt placebo, jak i uzdrowienie pod wpływem silnego przeżycia emocjonalnego łączą się z innym czynnikiem – wiarą. Jeśli bowiem pacjent nie wierzy w skuteczność leku czy modlitwy, czynniki te nie wpływają na jego

stan zdrowia. Zauważyli to amerykańscy naukowcy, którzy rozpoczęli badania nad zależnością wiary i medycyny. Z badań epidemiologów z Rush University Medical Center w Chicago wynika, że śmiertelność wśród osób religijnych jest o 25% mniejsza niż u osób niewierzących lub niepraktykujących. Silna wiara w Boga okazuje się zatem mieć działanie terapeutyczne! Lekarze już to pojęli i przestają rozdzielać sferę psychofizyczną od duchowej (ponad połowa uczelni medycznych w USA prowadzi kursy na temat wpływu wiary na zdrowie). Aby zrozumieć różnice w stanie zdrowia osób wierzących i sceptyków, naukowcy poddali tomograficznej analizie mózg modlących się ludzi. Okazało się, że pewne obszary ich mózgu charakteryzowała większa aktywność, co prowadziło do poprawy funkcjonowania układu odpornościowego. Inna grupa badaczy przeprowadziła eksperyment, dzieląc chorych na kilka grup. W każdej z nich stosowano inną terapię. W grupie, w której połączono muzykoterapię z modlitwą w intencji zdrowia, wskaźnik śmiertelności był o 30% niższy! Badanie korzyści zdrowotnych płynących z modlitwy zainicjował w latach 80. ub. wieku prof. Uniwersytetu Harvarda, Herbert Benson. Wykazał on, że u osób modlących się następuje obniżenie ciśnienia, zwolnienie akcji serca i metabolizmu. Od tej pory świat medyczny poważniej zaczął traktować związek wiary ze zdrowiem. Zwolennicy łączenia wiary z medycyną, jak znany z poświęconych temu tematowi książek dr Larry Dossey, podkreślają, że obie te dziedziny – jeśli mają być skuteczne – powinny się uzupełniać. Niewykluczone bowiem, że wiara uruchamia w organizmie siły pozwalające działać lekom, które wcześniej – z nieznanых powodów – nie przynosiły rezultatów w leczeniu.

Czy to Bóg? Tyle próby racjonalnych wyjaśnień. Nauka nie potrafi jednak uporać się z każdym przypadkiem. No bo jak wytłumaczyć uzdrowienia ludzi, o których się modlono, a którzy nie mieli takiej świadomości? Uzdrawienia małych dzieci lub chorych w śpiączce? A i takie przypadki notuje medycyna. Wierzący – przecież to oni korzystają z przywileju modlitwy – nie mają problemu ze zrozumieniem tych zjawisk. To Bóg, mówią z przekonaniem. Dla większości chrześcijan sprawa jest prosta. Zbyt prosta. Według nich, za każdym uzdrowieniem musi stać Bóg, bo przecież usunięcie dolegliwości jest dobrem. Czy tak jest? Czy za każdym cudem stoi Bóg? Czy – patrząc z biblijnej perspektywy – istnieją nadnaturalne uzdrowienia bez Boga? Wielu chrześcijan naiwnie traktuje wszystkich uzdrowicieli jako narzędzia Boga, sądząc, że uzdrowienia są dowodem Jego działania. Tak nie jest. Z perspektywy biblijnej nie można oczywiście zakwestionować realności zjawisk nadprzyrodzonych, ale Pismo Święte przestrzega, że ich autorem może być ktoś inny. Jeśli wierzymy w Boga, a zatem poważnie traktujemy Jego Słowo, nie powinniśmy o tym zapominać. Według Pisma Świętego, Bóg ma swego antagonistę. Jest Chrystus i jest duchowa siła Mu przeciwna, zwana przez Nowy Testament Antychrystem. To ten, który nie tylko występuje przeciw Bogu, ale też zamiast Niego (gr. *anti* – przeciw, *chrystos* – zmiennokształtny). Może się więc za Niego podawać, podrabiając Jego działanie. Ewangelie nazywają to siłą zwodzenia. I Jezus, i apostołowie tłumaczyli, że podlegają temu ludzie powierzchowni, żądni nadnaturalnych znaków, cudów, uzdrowień, ale niespoglądający głębiej (1). Jezus mówił o ludziach, którzy w Jego imieniu będą dokonywać cudów, ale z Nim nie będą mieli nic wspólnego (2). Apostoł Paweł ostrzegał, że „szatan podaje się za anioła światłości”, a „jego słudzy podszywają się pod sprawiedliwość” (3). I choć to inteligentne zło, ta potężna duchowa istota jest ojcem kłamstwa, jak scharakteryzował ją Jezus (4), to nic nie stoi na przeszkodzie, by mówiła też prawdę – pod warunkiem, że jest to środek prowadzący do osiągnięcia własnego celu (5). Skoro ta istota jest autorem wielu dolegliwości (6), to potrafi też cofnąć chorobę, o ile w efekcie służy to jej sprawie. Uzdrawienie fizycznej choroby nie musi zatem być czymś dobrym, jeśli ceną jest zwiedzenie i utrata zbawienia. Morris Venden, znany amerykański pastor, pyta zagubionych chrześcijan: „Czy wolałbyś umrzeć niż być uzdrowionym przez diabła, czy też raczej wolałbyś być uzdrowionym przez diabła niż umrzeć? Czy wolałbyś – prowadząc chrześcijańskie życie – ponosić porażki przez kolejne sześć miesięcy, czekając, aż Bóg pokaże ci drogę do zwycięstwa, czy też wolałbyś raczej, by szatan dał ci zwycięstwo już teraz?” (7). W przypadku wielu głodnych cudów ludzi odpowiedź jest oczywista. Nie można automatycznie brać za cuda Boże płaczących czy krwawiących figurek (o ile w ogóle nie jest to zwykłym oszustwem!). Szatan nie boi się krzyżyków i obrazu ukrzyżowanego Jezusa, boi się natomiast żywego Chrystusa. Tam, gdzie czczone są krzyże, figury czy obrazy, Chrystusa nie ma, bo taki kult jest sprzeczny z Jego wolą (8). Dlatego w wielu miejscach bałwochwalczego kultu w starożytności, średniowieczu i obecnych czasach działy się cuda, pomimo że nie stał za nimi Bóg. Dr Kurt Koch, niemiecki psycholog i pastor, napisał w jednej ze swych książek o skutkach uzdrowień, za którymi stoją złe moce: „Choroby organiczne przechodzą w psychiczną sferę z takim rezultatem, że podczas gdy organiczna dolegliwość znika, to w życiu tak „uzdrowionej” osoby pojawiają się dolegliwości umysłowo-emocjonalne, znacznie trudniejsze do wyleczenia. Okultystyczne uzdrowienia nie są więc wcale uzdrowieniami, lecz jedynie przerzucaniem problemu z poziomu organicznego na psychiczny”. Zdolnością uzdrawiania dysponują też spirytyści. Jeden z nich, Raphael Gasson, który porzucił praktyki okultystyczne, tak napisał o tej mocy w swej książce „The Challenging Counterfeit”: „Ja sam byłem używany w taki sposób i mogę zaświadczyć, że na własne oczy widziałem cudowne uzdrowienia, które miały miejsce podczas spirytystycznych spotkań uzdrowicielskich”. Kilka lat temu amerykańscy dziennikarze zrealizowali reportaż o

uzdrawiających sensach jednego z najgłośniejszych współczesnych chrześcijańskich
„kaznodziei”. Towarzyszyli mu w podróżach po kilku kontynentach. Scenariusz był zawsze ten sam. Nieskazitelny biały garnitur, hinduskie rysy, amerykański akcent, limuzyna, ekipa kilkuset pomocników. Równie często jak słowa „w imieniu Chrystusa” padały zachęty do wypisywania dużych sum na czekach. „Cudotwórca” argumentował: „Przecież Pan Bóg nie chce, bym latał zwykłym samolotem”. Potem był pokaz paranormalnych zdolności: po wyciągnięciu ręki w stronę tłumu na widowni pierwszych dziesięć rzędów ludzi zostało niemal oderwanych niewidzialną siłą od podłogi i przerzuconych nawet pół metra dalej. Większość krzyczała w przerażeniu, inni tracili przytomność. Wyglądało to jak nagły powiew huraganu, który przewracał to, co napotkał na swej drodze. I w końcu przychodził czas na działanie na scenie. Kilka osób poproszonych na podest w wyniku lakonicznej modlitwy i podniesienia rąk doznawało „szoku uzdrowienia” i twierdziło, że dolegliwość ustąpiła. Sprawdzili to dziennikarze, którzy towarzyszyli owym uzdrowionym przez kolejne miesiące. Rzeczywiście, stan zdrowia kilku z nich uległ poprawie – lepsze było nie tylko ich samopoczucie, ale i wyniki badań. Nie trwało to jednak długo. W kilku przypadkach choroba wróciła ze zdwojoną siłą, a jedna osoba zmarła. Ale tego zafascynowany tłum już wiedzieć nie mógł. Kto wierzy Bogu, powinien zastanowić się nad słowami zapisanymi w Księdze Apokalipsy: „I czyni wielkie cuda (...) i zwodzi mieszkańców ziemi” (9). A co o uzdrawiających w Jego mocy mówił Jezus? „Chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie. Nie miejcie w trzosach swoich złota ani srebra, ani miedzi” (10). Bóg nie działa jak czarnoksiężnik, a zaklęciem do Niego nie są banknoty ani zbiorowa histeria. Bóg działa w cichej, pokornej modlitwie. Przychodzi na zaproszenie potrzebującego, który Mu ufa i który Go nie lekceważy. Działa zarówno przez lekarzy, jak i przez osobiste cuda. I nie każdemu odpowie. Bo z punktu widzenia Boga i ostatecznego dobra człowieka nie każdemu z nas uzdrowienie przyniesie korzyść. Pięknie podsumowała to sparaliżowana Joni Ericson Tada: „Mój inwalidzki wózek jest więzieniem, które Bóg użył, aby wyzwolić mego ducha”. SiL [Cytaty pochodzą z książki A.J. Palli pt. „Poradnik walki duchowej”; Betezda...]

1. Zob. Dz 8,9-11.
2. Zob. Mt 7,21-23.
3. II Kor 11,4.
4. Zob. J 8,44.
5. Zob. Dz 16,16-18.
6. Zob. Łk 13,13.16.
7. Morris Venden, W mocy Ducha
8. Zob. Wj 20,4-5.
9. Ap 13,13-14.
10. Mt 10,8-9.